

Podziękowanie prof. dr hab. Małgorzaty Książek-Czermińskiej

w imieniu rodziny Książków

Pragnę wyrazić głęboką wdzięczność władzom Uniwersytetu Gdańskiego za zorganizowanie dzisiejszej uroczystości. Zwracam się przede wszystkim do Magnificencji Rektora, profesora Jerzego Gwizdały, Prorektora ds. Studenckich profesora Arnolda Kłonczyńskiego, Kanclerza doktora Mirosława Czapiewskiego i Dziekana Wydziału Filologicznego profesora Macieja Michalskiego. Wypowiadam te słowa w imieniu moim własnym, mojej siostry Hanny i wszystkich członków rodziny, którzy są tu ze mną, a także tych, którzy nie mogli być dzisiaj obecni. Podziękowania wyrażam też pod adresem Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Gdańsku w osobie dyrektora Bartłomieja Obajtka za ofiarowanie sadzonki dębu.

Ogromnie wdzięczna też jestem wszystkim zebranym przybyłym tak licznie, że czuję się tym naprawdę zaskoczona i serdecznie wzruszona. Czuję Waszą obecność jako płynące do mnie wielkie wsparcie i przyjaźń, która w wielu wypadkach trwa od dziesięcioleci. Szczególnie poruszające były dla mnie nowe echa pamięci obudzone moim zaproszeniem. Okazało się, że aż trzy osoby spośród tych, do których pisałam, też mają wśród swoich przodków ofiary zbrodni katyńskiej.

Dąb jest symbolem siły żywotnej a jego długowieczność kojarzy się z trwałością pamięci. Proszę Państwa o wysłuchanie kilku krótkich refleksji, które przysły mi na myśl w trakcie przygotowań do dzisiejszej uroczystości. Najważniejszym sensem dzisiejszego wydarzenia jest w moim przekonaniu zwycięstwo pamięci nad śmiercią. Zbrodnia katyńska nie tylko odebrała życie ponad dwudziestu tysiącom jeńców wojennych, polskich oficerów zawodowych, policjantów i oficerów rezerwy, reprezentujących w cywilu niemal wszystkie zawody uprawiane przez międzywojenną elitę. Chodziło też o to, aby wraz z zakopaniem ich ciał w lesie katyńskim i innych miejscach straceń na zawsze ukryć prawdę o sprawcach a wreszcie zniszczyć samą pamięć o ofiarach. Minęło pół wieku, zanim władze Związku Radzieckiego przyznały się do odpowiedzialności za zbrodnię. Wspominam o tych znanych faktach dlatego, że właśnie wówczas dane mi było doświadczenie, które w sposób szczególny pozwoliło mi przeżyć prawdę o sile pamięci mocniejszej niż śmierć. Wiosną 1990 roku, wkrótce po oficjalnym komunikacie agencji TASS wydanym z woli Gorbaczowa o odpowiedzialności NKWD za zbrodnię, uczestniczyłam wraz z siostrą i moim mężem, Jurandem Czermińskim, w wyjątkowej podróży do Katynia, której drugim celem było zwiedzenie obozu w Kozielsku, gdzie jeńcy spędzili ostatnie miesiące życia. Jak wiadomo obóz

mieścił się w zabudowaniach niegdysiejszego klasztoru, z którego po rewolucji bolszewicy wypędzili mnichów i większość wymordowali. Odwiedziny w tym miejscu były dla nas niepowtarzalną okazją, bo choć klasztor już zwrócono władzom cerkiewnym i zasiedlili go nowi zakonnicy, trwała jeszcze renowacja. Niektóre zabudowania dopiero podnoszono z ruin i dzięki temu jeszcze była możliwość swobodnego dostępu do całego terenu. Znamy ten klasztor jako więzienie naszych ojców z początkowych miesięcy drugiej wojny światowej, ale dla Rosjan jest on jednym z najświętszych miejsc prawosławia znanym jako Pustelnia Optyńska. Mieści się ona poza terenem miasta Kozielsk, oddzielona od niego rzeką i przez wieki była celem dla niezliczonych rzesz pielgrzymów. Przybywali oni z odległych zakątków Rosji, by szukać rady u świętobliwych starców, którzy przyjmowali ich w specjalnych celach przy bramie do jeszcze bardziej ustronnego miejsca, nieco poza murami głównego monasteru. Był to tak zwany skit, pustelnia o najsurowszej regule, przypominającej naszych kartuzów. Mnisi żyli tam w osobnych domkach, spędzali czas w milczeniu, uprawiając swoje małe ogrody, modląc się w osobnej cerkwi stojącej w centrum skitu i studiując w bibliotece na jego terenie. Był to wówczas jeden z najwspanialszych księgozbiorów carskiej Rosji. Do Pustelni Optyńskiej wielu wybitnych Rosjan przybywało na długie pobyty, między innymi Lew Tołstoj i Fiodor Dostojewski, który wzorował postać starca Zosimy z *Braci Kramazow* na jednym ze słynnych starców z tamtego czasu.

Polscy jeńcy byli zakwaterowani zarówno w głównym monasterze jak i skicie, nie wiemy, gdzie dokładnie przebywał ojciec. Chodziłam po całym terenie ze szczególnym uczuciem, widząc, że ta sama zbrodnicza siła systemu komunistycznego, która dokonała ludobójstwa na polskich jeńcach, usiłowała zniszczyć religijną tradycję prawosławia i wielkiej literatury rosyjskiej. Wiedziałam, że okazja wizyty w tym miejscu jest niepowtarzalna również dlatego, że po zakończeniu odbudowy wrócą dawne reguły obowiązujące w skicie i wstęp do niego będzie kobietom całkowicie wzbroniony.

W trakcie tej podróży miałam pięćdziesiąt lat, byłam więc już o dwadzieścia lat starsza od mojego ojca, gdy umierał. Miał zaledwie trzydzieści lat, dopiero wszystko przed sobą. Ledwie zaczął życie rodzinne i pracę zawodową. Po uzyskaniu dyplomu inżyniera chemika na Politechnice Warszawskiej znalazł się w grupie najwybitniejszych absolwentów swego rocznika, których spotkało wyróżnienie w postaci zaproszenia na uroczyste śniadanie do ówczesnego prezydenta Rzeczypospolitej Ignacego Mościckiego, który sam był chemikiem i troszczył się o młodą elitę w swoim fachu. Gdyby ojciec przeżył, może odbudowywałby po

wojnie Politechnikę Gdańską, jak robił to jego przyjaciel ze studiów, dzięki któremu moi rodzice się poznali, Włodzimierz Rodziewicz, późniejszy profesor i dziekan wydziału chemii naszej Politechniki. Ojciec zginął, kiedy dopiero zaczynał życie. Miejsce, gdzie jego ciało wrzucono do wspólnego dołu miało pozostać na zawsze nieznane, porośnięte lasem. Ale została po nim żona i dwie córki. Potem pojawiło się trzech wnuków i sześcioro prawnucząt. Nasze państwo zbudowało Polskie Cmentarze Wojenne w Katyniu, Charkowie, Miednoje i Bykowni i nasz ojciec, jak wszyscy tam pochowani, ma w Katyniu swoją tablicę z imieniem i nazwiskiem. Dzisiaj posadziliśmy dąb przy tablicy, która go upamiętnia.

Proszę pozwolić, że na koniec odwołam się do sposobu mówienia właściwego prozopopei. Istota tego gatunku literackiego polega na stwarzaniu iluzji wypowiedzi osoby nieobecnej lub nawet zmarłej. Możemy dzięki temu usłyszeć głos zza grobu.

Proszę posłuchać. Głos mojego ojca mówi teraz: Non omnis moriar. Nie umrę cały. Nie umarłem cały, bo żyję nie tylko jako dusza nieśmiertelna, ale także tu na ziemi, w ludzkiej pamięci. I do frazy horacjańskiej głos ojca dodaje cytaty ze Słowackiego: „Moje będzie za grobem zwycięstwo”.

Gdańsk, 15 maja 2019

Małgorzata Książek-Czermińska